

sku, nie był w Berlinie. Słyszałam tylko o nim wtedy, kiedy stary baron płacił jego długi, albo gdy raz w roku przyjeżdżał do zamku z krótką wizytą. Ma się rozumieć, wezwano go już przedtem telegraficznie i jeszcze tego samego dnia wieczorem przybył. Kiedy stanął przy łóżku mego męża, ten był przytomny, ujął go za rękę i szepnął:

— Alfredzie przyrzeknij mi, że naprawisz zło, które ja zawiniłam. Bądź dla mego dziecka opiekunem. Przyrzeknij mi wobec świadków, że będziesz bronił zawsze praw Rudolfa.

Ból przerywał mu słowa, które jednak siłą woli wydobywał. Gorącą od gorączki rękę wyciągnął do mnie:

— Margo, biedna moja żono, przebac mi... Boże zmiłuj się nademną... gdybym mógł jeszcze raz żyć... Alfred będzie się tobą opiekował... a Rudolf...

Ciemny strumień krwi przerwał mu ostatnie słowa. Jeszcze raz odetchnął silnie i... wszystko się skończyło.

W kilka godzin świece woskowe paliły się u wezglowia dwóch trumien. Moje biedne dziecko leżało, śmiejąc się głupkowato w poduszkach.

Upadłam przy jego łóżeczku na kolana i błagałam nieba o cud.

— Boże, daj memu dziecku zdrowie. Zrobię wszystko, przyjm skrucę ojca i życie matki. Wyrzeknę się miłości, wyrzeknę się wszelkiego szczęścia, ale wysłuchaj mnie...

Przy otwarciu testamentu okazało się, że tak, jak stary baron zapowiedział, Rudolf był generalnym spadkobiercą. W razie jego śmierci majątek przechodził na zakład dla biednych, ułomnych dzieci. Ostatnia wola brzmiała:

— Moje pieniądze mają przynieść błogosławieństwo, za późno poznałem, jak mało szczęścia można kupić.

Alfred otrzymał taką samą rentę jak jego brat. Potem odczytano w kodycyli punkt, który stał się mojem nieszczęściem i nie przeczuwał stary baron, ile złego robi tem postanowieniem. Było tam:

— Gdy umrę, należy zamianować opiekuna dla mego wnuka Rudolfa. Na barkach młodej jego matki ciąży i tak dosyć obowiązków. Opiekun ma mieć dziecko przy sobie i kierować jego wychowaniem. On używa za to dochodów majątku, matka dziecka zaś ma prawo mieszkać stale w pałacu, o ile zechce.

Kiedy ten punkt odczytywano, byłam tak przybita bólem, że nie rozumiałam, iż syn mój już wyłącznie do mnie nie należy. Dopiero kiedy zaczęto radzić nad wyborem opiekuna, opanowała mnie ogromna obawa o dziecko, mimowoli wprost chwyciłam Alfreda za rękę i prosiłam:

— Obiecałeś wobec świadków strzedz praw dziecka, pomóż mi i nie pozwól obcym ludziom stanowić o jego losach.

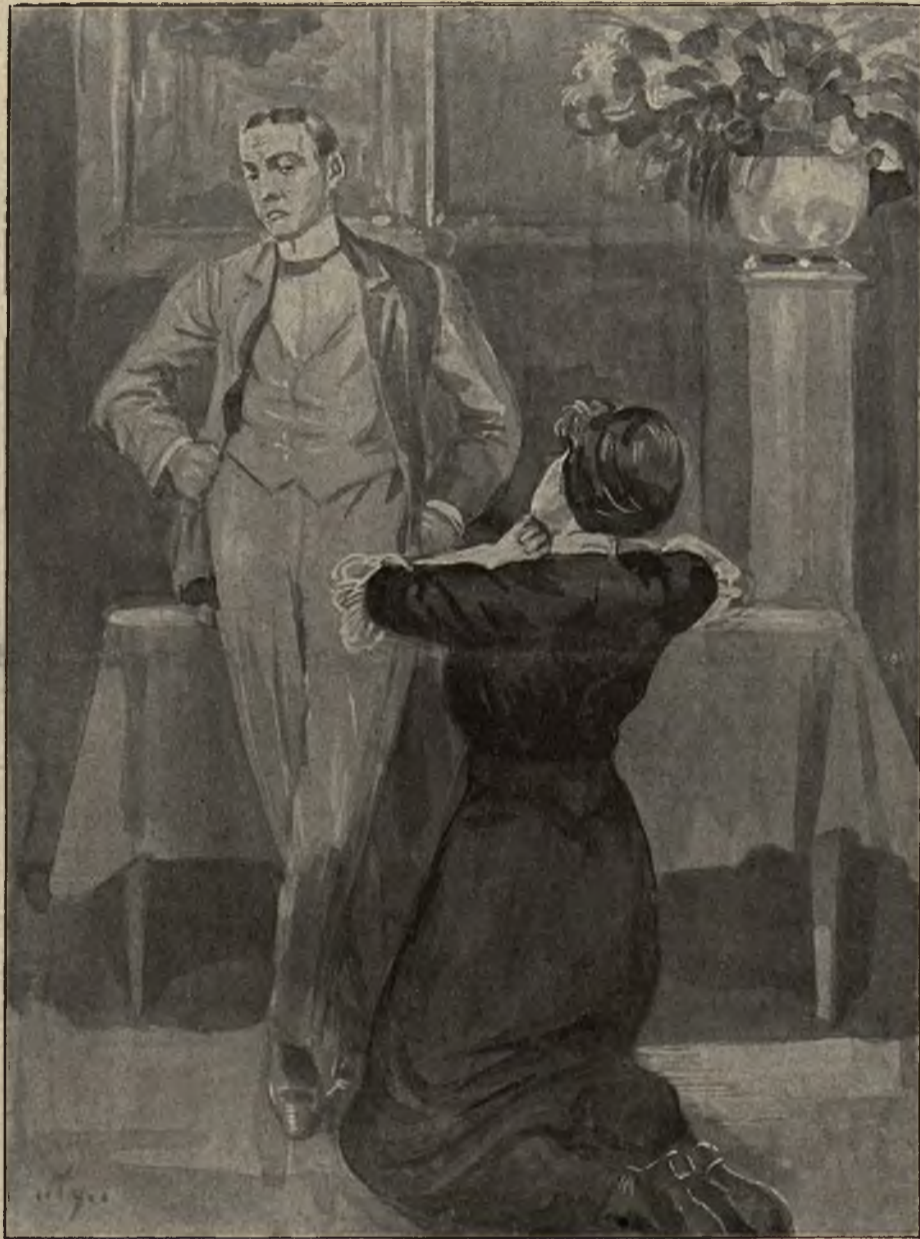
Plakałam, a Alfred starał się mnie uspokoić. Z zadowoleniem słuchałam, kiedy w tym duchu do zebranych przemówił i serdecznie ucieszyłam się, kiedy usłyszałam, że sąd jego wyznaczył opiekunem Rudolfa. Wmawiałam w siebie, że przez możność używania dochodów, wraca się Alfredowi część dziedzictwa, które także jemu się należało. Dotykało mnie bowiem boleśnie, że przez moje dziecko on został pokrzywdzony. Zdawało mi się, że stary baron za ostro postąpił wobec Alfreda. Wogóle byłam skłonna, aby wierzyć, że Alfred był wielostronnie zapoznany i że nie jest takim lekkoduchem, za jakiego go zawsze ojciec uważał.

Baron Alfred wziął wnet w pułku dymisyę i osiadł w dużym bocznym skrzydle pałacu. Objął zarząd majątku, starał się bardzo o dziecko, pozostawił je jednak mnie w zupełności. Był bardzo delikatny i względny tak, iż powoli zaczęłam odżywać i mimo mej wielkiej boleści, znajdowałam w mem dziecku radosne chwile.

Tak było jednak zaledwie pół roku. Wtedy nagle zrzucił maskę. Najpierw stał się wobec mnie niemile przyjacielski, rodzaj przyjaźni, który obraża. Potem padły raz słowa, które zabarwiły twarz moją rumieńcem wstydu, a kiedy spostrzegł, że zaczynam się od niego odsuwać, unikał go i przebywał tylko

sama z dzieckiem, użył najsilniejszej swej broni. Był na tyle przebiegły, że przyszedł do mnie w chwili, gdy byłam sama z synem. Wtedy powiedział mi bez obłonek, że albo zostanę jego żoną, albo on upomni się o swe prawa do dziecka. Mam się dobrze namyslić i nie drażnić go. Powinam wiedzieć, że on nie żartuje. Nie wiem, com mu odpowiedziała. Jak dzika wpadłam do pokoju mego dziecka i porwalam je z poduszek. Przecież ja pragnęłam tylko jego. Niestety! w kilka minut potem przyszedł Alfred z lekarzem, który odebrał mi płaczące dziecko i oświadczył, że rozdrażniam je za bardzo, stan jego się pogorszy. A kiedy prosiłam, groziłam i w końcu popadłam w spazmy, mimo wszelkich protestów rozdzielono mnie z dzieckiem, Rudolfa umieszczono obok mieszkania opiekuna, a mnie zaczęto leczyć... jako chorą. Na drugi dzień kazałam wezwać do siebie Alfreda, on jednak przysłał mi bilet, że skoro będę zdrowa, chętnie powita mnie w jadalni. O! on był mądry, cokolwiek chciał mi powiedzieć, nie miało to mieć świadków.

Kiedy w południe przyszedłam do jadalni, bawił



— Na klęczkach prosiłam: Nie odbieraj mi mego Rudolfa!

się z Rudolfem w najmiłszej zgodzie. Domyślałam się, że robił to dlatego, aby mnie podrażnić a zmylić otoczenie. Zapanowałam nad sobą i prosiłam go, aby mi dziecko oddał. Rudolf poznał mnie zaraz i zaczął ciągnąć mnie za suknię, rozplakał się zaś, kiedy Alfred chciał go odebrać. Wtedy baron zadzwonił, a służącemu rozkazał zawołać zaraz piastunkę dziecka Annę. Nie miano odwagi, aby ją od dziecka także odsunąć, gdyż Rudolf był za bardzo do niej przyzwyczajony.

Anna musiała natychmiast dziecko zabrać z pokoju, gdyż „pani baronowa potrzebuje spokoju“, oświadczył podstępnie baron. Chciałam zachować spokój i wszystko zrobić, aby tylko moje dziecko odzyskać. Na klęczkach prosiłam go:

— Nie odbieraj mi mego Rudolfa.

Ironiczny śmiech był mi odpowiedzią.

— Wiesz, czego żądam, powiesz „nie“, to będę się mścił. Chłopak aż do pełnoletności należy do mnie, nie kocham go, ale on jest mi środkiem do celu. Nie będziesz żałowała, jeśli zostaniesz moją żoną. Wiem, że zwaryuję przez twój upór — dodał groźnie — nie cofnę się przed niczem. Powiedz „tak“, albo ja odbiorę ci twoją dobrą sławę i dziecko zostanie przy mnie.

— Podły!

To było wszystko, co potrafiłam odpowiedzieć. Nie, drugi raz nie chciałam się sprzedać, ale moje dziecko, mój jedyny klejnot, jak miałam go ratować z jego rąk? Przez szereg dni myślałam nad tem. Nie pozwolono mi widywać się z synem i trzymano go w ścisłym odosobnieniu. Mimo wszystkich ostrożności i nadzoru mogłam przecież zobaczyć się z moją wierną Anną, od której dowiedziałam się, że dziecko zdrowe. Ułożyłyśmy obie plan ucieczki i porwania dziecka. Chciałam z Rudolfem uciec za granicę. Na drugi dzień pojechałam do miasta. Wieczorem miała Anna przybyć za mną z dzieckiem do hotelu. Omówiłyśmy wszystkie najdrobniejsze szczegóły i Anna miała pod dostatkiem pieniędzy. Ile godzin niepokoju przeżyłam w hotelu; kazałam sobie jedzenie podać do pokoju, aby nie zwracać uwagi. Wreszcie nadszedł wieczór, dorożki z kolei przejechały, Anny i dziecka nie było. Czekałam napróżno. Wierzyłam ciągle, że przybędą. Było już późno, oczy moje z rozpaczą wpijały się w ciemności, bolały i raziły mnie wielkie lampy lukowe. Niepokój wzrastał. Może

zapóźniła pierwszy pociąg i przyjedzie pospieszonym o północy. Szybko włożyłam płaszcz i pojechałam na dworzec. Bez odpoczynku spacerowałam tam i z powrotem, aż nadjechał z hukiem pospieszny pociąg. Nie przywiózł mi mego dziecięcia. Błądziłam po ulicach, aż świtać zaczęło; chociaż wiedziałam, że już żaden pociąg nie przyjdzie, nie miałam odwagi wrócić do hotelu. Kiedy ranny pociąg znowu nie przywiózł oczekiwanych, upadłam wyczerpana na ławkę na kolei. W nocy padał deszcz. Mój płaszcz i kapelusz przemokły zupełnie, nie czułam jednak zimna ani wilgoci. Dopiero spojrzenia przechodniów zwróciły moją uwagę na mój własny wygląd i uczułam wstyd. Szybko wsiadłam do pierwszej spotkanej dorożki i pojechałam do hotelu. Zdziwiony powitał mnie portyer. Jako elegancka dama wyszłam z hotelu, w jakim stanie wracałam? Na drugi dzień powróciłam do zamku. Nie mogłam znieść niepewności.

Zbyt rychło nastąpiło wyjaśnienie. Z tryumfującym uśmiechem na ustach przyjął mnie mój szwagier. Służba domowa zdawała się zupełnie na mnie nie zwracać uwagi. Mimo, iż zwykle na zewnętrzne formy sama mało zwracałam uwagi, obraziło mnie to i głęboko uczułam upokorzenie. Pracowano tu z rozmysłem przeciwko mnie. Alfred poprowadził mnie z wyszukaną grzecznością do swego gabinetu, przytknął drzwi, wskazał mi miejsce i stanął przedemną z założonymi rękoma, ściągając twarz grymasem uśmiechu.

— Tak, moja droga, uprowadzenie Rudolfa, mego pupila, nie jest taką łatwą rzeczą. Jakże pani spędziła noc na ulicach Berlina, w jakim towarzystwie obracała się moja dumna szwagrowa, baronowa Marya Wolfert?

— Szukałam mego dziecka! nędzniku, gdybyś ty mógł odczuć ból serca matki!

— To brzmi bardzo wzruszająco, ale udowodnić tego nie potrafisz. Miasto jest wielkie, a noc jest milcząca. Zresztą portyer hotelu widział cię, wracającą w stanie, który nie zupełnie odpowiada wyglądowni lady.

— Alfredzie, ty odważasz się w ten sposób do mnie mówić?

— Jeszcze więcej, kochana Margo — odpowiedział z ironią; — po tem wszystkiem zrozumiesz chyba, że dziecko bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje opieki opiekuna. Ja też z całym naciskiem będę bronił moich praw nawet w najostrożniejszej formie, chyba, że zgodzisz się zostać moją żoną, wtedy odzyskasz także wszystkie prawa matki.

— Nigdy, nigdy! — zawołałam, — ale o moje dziecko podejmę walkę wszelkimi środkami.

Jeszcze o tej samej godzinie opuściłam pałac.

Prawnik, do którego się zwróciłam, robił mi małe nadzieje.

Ciąg dalszy nastąpi.